

## Maciej Urbanowski: Bobkowski i Turowicz. Dzieje niezwyklej przyjaźni

Nie od dzisiaj wiemy, że Bobkowski był epistolografem radykalnym, dążącym do wykorzystania wszystkich możliwości, jakie daje list – pisze Maciej Urbanowski we wstępie do książki „Andrzej Bobkowski. Listy do Jerzego Turowicza 1947-1960”, wydanej przez Wydawnictwo Wież. Jej fragment publikujemy w „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 97: Polska Republika Listów

Listy do Jerzego Turowicza z pewnością stanowią arcyciekawy fragment znakomitej epistolografii Andrzeja Bobkowskiego. Nie ma tych listów tak wiele, jak jest to w wypadku jego korespondencji z Jerzym Giedroyciem, niemniej są bardzo interesujące i znacząco uzupełniają portret autora *Szkiców piórkiem*. W sumie zachowało się ich siedemnaście, przy czym przeważająca ich większość, bo aż czternaście, powstała między 1947 a 1949 rokiem. Dodajmy od razu, że najwięcej korespondencji od Bobkowskiego napłynęło do Turowicza w roku 1949, z lat 1950–1951 zachowały się tylko dwa listy, z kolejnych już żaden. Bobkowski odezwał się do Turowicza ponownie – i po raz ostatni zarazem – dopiero w roku 1960, w ogromnym, przejmującym liście-testamencie.

Nie wiadomo, czy zachowały się gdzieś listy Turowicza do Bobkowskiego, ale już same listy autora *Szkiców piórkiem* pokazują, jak ciekawa musiała być ta korespondencja. Nie od dzisiaj wiemy, że Bob-

kowski był, jak celnie rzecz ujął Andrzej Stanisław Kowalczyk, epistolografem radykalnym, dążącym do wykorzystania wszystkich możliwości, jakie daje list. Bobkowski w swoich listach czynił „dyskurs osobistym, niemal intymnym, bo nawiązać z kimś kontakt to zbliżyć się do niego, obdarzać go zaufaniem, mówić mu o sobie więcej, prawie wszystko, na co pozwala język”. Jego korespondencja z redaktorem „Tygodnika Powszechnego” nie tylko to potwierdza, ale pozwala też zajrzeć za kulisy współpracy Bobkowskiego z krakowskim periodykiem i, co tu może najciekawsze, rekonstruować serdeczną, choć niezwykłą przyjaźń z Jerzym Turowiczem.

Niezwykłą z kilku prostych powodów: nigdy się przecież nie poznali osobiście, dzieliła ich skutecznie żelazna kurtyna, a do tego, jak się zdaje, część ich listów przechwytywała komunistyczna cenzura... Serdeczną, bo mieli wiele wspólnego, co zresztą od razu podkreślił w swym pierwszym liście do Turowicza Bobkowski, mówiąc o łączącej ich „pewnej *parente spirtuelle*”.

(...)

Obaj byli przecież „kochankami Francji”, wychowanymi w kulcie kultury, a zwłaszcza literatury francuskiej. Obaj czuli się Europejczykami i „kosmopolakami” Obce były im lewicowe złudzenia postępu, z podobną wrogością odnosili się do „strażackich nacjonalizmów”, co w kontekście polskim oznaczało niechęć wobec endecji, która zabrzmiała i w tych listach, gdy Bobkowski napisze dosadnie o „endeckich kretynach” z emigracyjnego „Życia”.

Najważniejsze było jednak chyba owo „chrześcijańskie pokrewieństwo”, o jakim w pierwszym liście pisze Bobkowski. Chrześcijaństwo, a raczej katolicyzm w tej jego odmianie, którą często wiązano z personalizmem i Francją właśnie, a więc z kręgiem pisma „Esprit” i Emanuelem Mounier. O tym, że Turowicz był zwolennikiem personalizmu, dobrze wiadomo. Wiązano też z personalizmem Bobkowskiego, choć on sam był pełen dystansu tak wobec religijnej dewocji, jak i katolicyzmu intelektualistów francuskich, zbyt dlań racjonalistycznego. Po pielgrzymce do Lourdes pisał na łamach emigracyjnego „Orła Białego”: „To nie pięknoduchy, intelektualne skoczki uliczne sprzedające swój katolicyzm w popłatnych transakcjach Mauriaca czy Mouniera. Katolicka Francja jest naprawdę tu — w tych rękach zgrubiałych od pracy, mocnych, żyjących i nieustępliwych”.

Konsekwentnie też, choć trochę prowokacyjnie wyznawał Turowiczowi niechęć wobec Claudela i Zawieyskiego, raczej też nie wgłębiał się w Mouniera. Z kolei redaktor „Tygodnika” w maszynopisie pierwszej części *Z dziennika podróży* skreślił zdanie: „Chleb i duch powinny być z masłem”, a z kolejnego, zaczynającego się od słów: „Gdybym znajdował się w tłumie słuchających Chrystusa nad jeziorem Genezaret i nie dostał cudownie rozmnożonego chleba i ryb”, skreślił ciąg dalszy: „przypuszczam, że cała nauka o życiu przyszłym, o życiu duszy nie zrobiłaby na mnie wielkiego wrażenia”, i zastąpił je słowami: „czułbym się zawiedziony”. Nie jest jednak jasne, czy owe skreślenia były wynikiem niezgody samego Turowicza na ów „ziemski” aspekt wiary Bobkowskiego, czy obawiał się on reakcji czytelników swego pisma.

Co do personalizmu: Bobkowski w roku 1957, po lekturze *Krytyki personalistycznej* Tymona Terleckiego, pisał jej autorowi: „Bardzo mi to «podeszło» — o personalizmie niewiele wiedziałem, ale w całej dżungli światopoglądowej wydaje mi się to jeszcze najlepszym wyjściem”. Czytał zresztą pisarzy chrześcijańskich: Marcela, Maritaina, Bierdiajewa, Schelera, a w liście do Turowicza z 20 grudnia 1951 roku dorzucał nazwiska Greene’a, Waugha, Marshalla, których twórczość opatrywał znamieną dlań uwagą: „Tylko opierając się na czymś, można mieć Lebensgefühl i wtedy ma się coś do powiedzenia, a ludzie są skłonni czytać”.

Wybór „Tygodnika” nie był więc przypadkiem, a listy Bobkowskiego świadczą też o tym, że z reguły zgadzał się z autorami pisma, zwłaszcza z Kisielem, Jasienicą, Starowieyską-Morstinową. „Podszedł” mu też szkic o *Katolicyzmie i radykalizmie* Turowicza drukowany w jednym z pierwszych numerów „Znaku”. Turowicz twierdził tam, iż „w zasadzie” między katolickim stanowiskiem a radykalizmem nie istnieją żadne sprzeczności, a nawet że „formalnie konsekwentne stanowisko katolickie w sprawach społeczno-gospodarczych musi dziś być radykalne”. Równocześnie jednak odróżniał „idealizm radykalizmu naturalistycznego”, a więc na przykład komunistyczny, od „idealizmu radykalizmu katolickiego”. Ten ostatni, tłumaczył, odrzuca ideę postępu, a w konsekwencji nie zakłada „możliwości poświęcenia teraźniejszości dla przyszłości, konkretności dla fikcji, utopii, nieosiągalnego ideału”. W „idealizmie radykalizmu katolickiego”, dowodził dalej Turowicz, „konkretny, żywy człowiek żyje w świecie sensownym, posiada w nim swoje miejsce, swoją rolę do odegrania”. Poza tym katolik chce poddać „całe życie społeczno-gospodarcze normom moralnym”. To musiało się podobać Bobkowskiemu, piewcy konkretności, człowieka, teraźniejszości i wrogowi nieludzkich abstrakcji.

Oczywiście autor *Szkiców piórkami* dystansował się wobec wspomnianego Zawieyskiego, Morstin-Górskiej, czy nawet Strebejki (pseudonim redakcji „Tygodnika”, często używany przez Stanisława Stomę). Nie chciał, by „Tygodnik” stał się „klasycznym” pismem wyznaniowym na wzór przedwojennego „Dzwonu Kościelnego”. Znamienny jest ten fragment listu z 3 stycznia 1949 roku, gdy prosił Turowicza, by nie usuwać „swawolniejszych” kawałków z jego dziennika podróży i pisze, że „Tygodnik” „może sobie na to pozwolić”, że „jest pismem literackim” i prosi na koniec: „Nie przeganiajcie mnie”.

Turowicz Bobkowskiego nie przegonił, ale też swawolniejsze kawałki nie pojawiły się w „Tygodniku”. Za przyczyną samego Turowicza, tłumaczącego się potem ze swych decyzji Bobkowskiemu, na co ten ostatni zareagował już ze zrozumieniem, dając redaktorowi „Tygodnika” pełnomocnictwo na ewentualne skreślenia.

Znamienne jednak, że właśnie „Tygodnikowi” przesłał rodzaj wyznania wiary, jakim jest wspomniany esej podróźniczy o Lourdes. Jak zauważył już Maciej Nowak, duża część tego tekstu jest „sporem z poprawnościowymi regułami sceptycyzmu religijnego, narzucanego przez formację liberalnej inteligencji, wychowanej na Renanie i jego naśladowcach”. To prawda, Bobkowski broni w Lourdes religii przed racjonalizmem i staje po stronie religii uczucia. Pisze m.in., że „Boga potrzebuje się tak samo jak tlenu, a duch nie jest tylko rozumem, lecz także uczuciem”. Nie zgadza się z tymi, co mówią, iż „żucie modlitwy nie różni się niczym od żucia gumy”, a wreszcie próbuje zrozumieć religijność, którą czasem nazywa się „ludową”. Nie ma tu ze strony Bobkowskiego nic z pychy intelektualisty gardzącego prostaczkami, jest akceptacja wiary, w której mieści się modlitwa i odpustowy medalik, w

której jest zwyczajność, ciepło, radość. „W twarzach ludzi, w masie spracowanych rąk wyciągających się jednakowo do pożywienia i do Niej w grocie, jest radość i zgoda niewymuszonego święta”, pisał Bobkowski i kończył swój esej chyba polemicznie wobec wyznawców Nowej Wiary i tych katolików, którzy chcieli się z nimi porozumieć: „Patrzę w ogień i myślę, że Peyramale, proboszcz Lourdes czasów Bernadetty, miał rację: «Wierzący nie potrzebują żadnych wyjaśnień; wyjaśniać niewierzącym jest rzeczą niemożliwą». Twarde to słowa, ale jakże słuszne właśnie dziś, gdy wszystko staje się kwestią wiary. Tej księdza Peyremale — i innej”.

Temat katolicyzmu powraca zresztą i w listach do Turowicza, zwłaszcza w tych pisanych z Gwatemali. Bobkowski odkrywał wówczas specyfikę tamtejszego katolicyzmu. Zachwycała go odmienność obyczajów katolików gwatemalskich, podobała mu się i egzotyka procesji ulicznych czy obchodów Bożego Narodzenia, niepokoiły myśli o „przeszczepianiu wiary mieczem” jako dziedzictwie Kościoła w Ameryce Środkowej. Ale w liście z 9 stycznia 1950 roku patrzył już na rzecz inaczej, broniąc Kościoła przed oskarżeniami o grzech krwawej kolonizacji Ameryki. „Kościół nie mógł dać sobie rady, bo ta cała banda użyła go jako parawanu dla swoich łajdactw”, tłumaczył, i stawiał tezę, że kolonizacja Ameryki odbyła się wbrew katolicyzmowi, a katolicyzm ostatecznie obalił kolonializm. Uważał zresztą, że Cortez i jego „banda” byli „podgryzieni” przez herezję Lutra, którym Bobkowski nieodmiennie gardził.

W listach do Turowicza wracają też osobiste wyznania wiary. Na przykład gdy autoironicznie pisze Bobkowski: „Na Łasce się nie znam, bo nigdy w życiu nie miałem najmniejszych wątpliwości i modlitwa była dla mnie wielką rzeczą i pokrzepieniem”. Albo gdy wyznaje

dystans wobec moralności laickich lub gdy w ostatnim liście, informując Turowicza o swojej chorobie, twierdzi: „[...] nie można przeczyć śmierci, można ją tylko po chrześcijańsku (używam najszerszego terminu) przezwyciężyć”.

To jeden z bardziej przejmujących i dla wielu, być może, zaskakujący wątek tej korespondencji.

Ale są inne, równie chyba ciekawe, zwłaszcza najbardziej tu rozbudowany wątek osobisty, związany z opowieściami o życiu Bobkowskiego, tym emigracyjnym, ale i przedwojennym, krakowskim. Pojawiają się też uwagi na temat jego planów literackich. Widać zresztą, jak w trakcie owej korespondencji zmienia się stosunek Bobkowskiego do swego pisarstwa, jak rosną jego ambicje literackie. Pisze w pewnym momencie Turowiczowi z Gwatemali, iż „takie sobie impresje, dzienniki itd. „to dobre na początek” i że „czymś poważnym” są powieści i nowele, które rzeczywiście zaczyna wówczas pisać, Ale raczej się mylił w ocenie swego talentu i rzekomo mniejszego znaczenia „impresji”, czego dowodem i jego listy do Turowicza, będące obszernymi gawędami, przeradzającymi się we wspomnienie, błyskotliwy esej czy dziennik.

Ciekawe są też, czasem podszyte humorem, analizy sytuacji politycznej w Gwatemali, zwłaszcza mechanizmu „operowych” rewolucji, które pisarza tyleż niepokoiły, co bawiły. „Te rewolucje są tutaj jak tropikalne ulewy. Są częścią klimatu, fauny i flory”, pisał i twierdził przenikliwie, że „konkwista nadal tutaj trwa”, ale „przy braku przestrzeni, jej miejsce

zajęła władza". Bobkowski jako badacz kolonializmu i znawca polityki to temat jeszcze mało opisany, co znowuż uświadamiają nam jego listy do Turowicza.

Są tu tematy francuskie i niemieckie, refleksje na temat Conrada, którym pod koniec życia Bobkowski zaczął się szczególnie interesować. Nieco zaskakują podszyte dystansem uwagi na temat Iwaszkiewicza, z którym Bobkowski wymieniał serdeczne listy, podobnie jak życzliwe słowa o Miłoszu, z którym z kolei wkrótce wykopie topór wojenny.

Nie znalazłem w istniejących opracowaniach historii „Tygodnika Powszechnego” nazwiska Bobkowskiego. Czy słusznie? Zapewne był w długich dziejach tego pisma postacią ledwie epizodyczną. Omawiana tu korespondencja pokazuje jednak, jak ważny był „Tygodnik” dla Bobkowskiego i jak istotną rolę w jego biografii odegrał Jerzy Turowicz. Redaktor był tego świadom. Miesiąc po zgonie autora *Szkiców piórkim*, w poświęconym mu wspomnieniu pisał, że wraz z jego śmiercią literatura polska poniosła wielką stratę. W liście do Barbary Bobkowskiej dodawał, że on sam utracił bliskiego przyjaciela, „pięknego i dobrego człowieka”. Tak też — jako opowieść o dziejach niezwyklej przyjaźni dwu niezwyklej, pięknych i dobrych ludzi — proponowałbym czytać tę korespondencję.

*Maciej Urbanowski*

Tekst w całości, wraz z przypisami, został opublikowany jako wstęp do wydania książki "Andrzej Bobkowski. Listy do Jerzego Turowicza 1947-1960", Biblioteka "WIĘZI", Warszawa 2013, s. 7-23.

Fot. *Ninateka*